Rok 1871. Kraków, niedziela 28 maja. Nr. 121.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni.* Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów).*

W pierwszym umieszczeniu wiersz	8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St, Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Kraków 27 maja.

Trudno zaprawdę zachować zimną krew wobec wiadomości, jakie z Francji nadeszły. Trudno mimo całéj przedmiotowości, jaka do oceniania wypadków jest potrzebną i mimo otuchy, jaką daje znajomość historji, nie załamać rąk z oburzenia, z boleści i ze wstydu.

Już nie to robi wrażenie, że Francja ostatecznie upada; nie to, że w bratobójczéj walce wyniszcza się na pośmiewisko Prusaków stojących u bram Paryża — ale to potworne wykolejenie natury ludzkiéj, ta hańba dla człowieczeństwa, jaką jest napiętnowaną herostratowa katastrofa w Paryżu. Trzeba już chyba przypuścić, że obłąkanie umysłów, że szaleństwo ogarnęło podpalaczy Paryża, bo żadna, choćby najskrajniejsza namiętność polityczna, nie posunęłaby się do takich czynów zarówno zbrodniczych, jak i bezrozumnych. Tylko chyba warjatowi mogło się zdawać, że zburzenie kościołów obali jakieś wyznanie choćby ono w sercach ludzkich miało podstawę, że burzenie gmachów cesarskich, czy królewskich — wykreśli ze słownika pojęcie królewskości i dynastji, choćby ona w narodzie licznych miała stronników; że spalenie bibljotek i rękopismów zmieni historję. — Niepodobna w obłędzie tym dopatrzeć i pozoru loiki. Nie jest to tylko zemsta, bo wszak i sprawców katastrofy, jako Francuzów, ona dotyka; nie jest to zaciekłość stronnictwa skrajnego, bo niszcząc pomniki sławy, sztuk, bogactwa i historji, niszcząc takie ognisko wszechpracy ludzkiéj i narodowéj, jakiém był Paryż, niszczą wszelkie źródła i dla własnéj siły.

Jakakolwiek myśl o własnéj przyszłości, jeżeli już nie o przyszłości Francji, byłaby wstrzymała od takiéj rzezi dokonanéj na tém, co Francja miała najpiękniejszego i dlaczego do jéj stolicy świat pielgrzymował.

Wypadki te nie mają podobnych w historji — więc téż i trudno znaleźć dla nich nazwy — a ze znanych dotąd usposobień i stanów natury ludzkiéj, tylko jedno obłąkanie może się odważyć na taką sromotę. — Powtarzały się w wiekach średnich obłędy, które ogarniały całe społeczeństwa, szerzyły się, jak zaraza — ostatnie dzieje komuny tylko takiego obłędu mogą być skutkiem.

Następstwa téj katastrofy zgubne dla Francji, zgubne też będą i dla całéj Europy. Po takiém rozpasaniu i wyniszczeniu, naturalnym porządkiem rzeczy będzie mógł we Francji zapanować tylko rząd tak zwanego porządku, rząd despotyczny. Odda on jéj nawet dobre usługi, bo spoi rozkiełznany organizm narodowy i nagnie go pod jeden ukaz i przez to przywiedzie do upamiętania. Ale rząd taki nie będzie się czuł bezpiecznym na wulkanie, będzie on szukał pomocy sojuszu z wszelką w Europie reakcją i uciskiem, przygarną go Prusy, przygarnie go Rossja.

Są to przewidywania przyszłości, nie można zapewniać, że tak, a nie inaczéj się stanie — ale trudno się oprzeć obawie nocy, patrząc na śmierć.

Delegacja nasza nie wykonała groźby zerwania kompletu rady państwa wypowiedzianéj przed kilku dniami w izbie niższéj przez Smolkę. Ministerstwo nie chciało zezwolić na rozbicie rady państwa — delegacja więc nasza z polecenia ministerstwa, jak wyraźnie doniosły telegramy półurzędowego biura korespondencyjnego, stawiła się w izbie, aby umożliwić rozprawy adresowe. Będąc już raz w izbie, delegaci nasi korzystali z obecności swéj jak mogli najlepiéj; zapisali się licznie do głosów i podjęli w rozprawach adresowych szermierkę na słowa z wiernokonstytucyjnemi. Telegram doniósł nam wczoraj treść tych rozpraw adresowych, a z obowiązku dziennikarskiego zamieścimy w właściwéj rubryce mowy naszych delegatów.

Musimy jednak tu podnieść jedną okoliczność, która w mowach tych naszych delegatów nas uderza.

Mowy ich były *par excellence* rządowe. Czerkawski i Klaczko przesadzali się nawzajem w lojalności, i przeciwko wiernokonstytucyjności Niemców wywiesili jaskrawy sztandar wiernorządowości.

Takie wiernorządowe mowy jak te świeżo przez naszych delegatów w izbie niższéj wygłoszone, jeżeli nie pochodzą od figur czysto rządowych, od jakichś „Bezirksvorsteherów“ lub tym podobnych, mogą polegać tylko albo na zupełnéj pewności, że rząd przychyla się do żądań stronnictwa, do którego mowcy należą, że żądania te spełni i przeprowadzi, albo też na najzupełniejszéj dobroduszności.

Figurami rządowemi nasi delegaci nie są. Wprawdzie z dwóch mowców, którzy w rozprawach tych wystąpili, jeden p. Czerkawski był dawniéj inspektorem i uchodził za figurę rządową a drugi p. Klaczko niedawno, choć na krótki czas otrzymał hofratostwo — ale tak jeden jak i drugi są dzisiaj niezawisłymi delegatami i działają w porozumieniu z kołem polskiem i tylko w duchu tego koła. Również nie można przypuścić, żeby panowie ci z dobroduszności tak gorliwie popierali rząd; nie pozostaje więc jak tylko ostatnie przypuszczenie to jest: że delegacja polska, któréj imieniem przemawiali pp. Czerkawski i Klaczko pewną jest dzisiejszego rządu, że nietylko zna dokładnie intencje jego, ale że ma gwarancje, że rząd ten zgadza się w zupełności na żądania jéj, na program jéj to jest na rezolucję i że gotów jest *coute que coute* spełnić ten program delegacji, rezolucję galicyjską, czy z rajchsratem czy bez rajchsratu.

Wielka tajemniczość jaką się okrywa delegacja, nie pozwalała nam dotychczas wejrzeć w stosunek jéj do rządu, ale te wybitne i jaskrawe wiernorządowe mowy naszych delegatów, zdają się nam nie przypuszczać wątpliwości, że delegacja nasza ma już rezolucję galicyjską jakby w kieszeni.

Tak grubego zadatku jak mowy naszych delegatów, nie daje się na interes, którego przyjście do skutku jest jeszcze wątpliwém.

Czekamy więc cierpliwie.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Poznań. Z uwag *Orędownika* o zawiązaniu spółki towarzystw przemysłowych w Poznaniu — powtórzymy tu ustęp, który dosłownie i do galicyjskich stosunków się odnosi:

„Każdy z nas przyzna, że nasza niemoc w wytrzymaniu konkurencji na polu przemysłowém i handlowém pochodzi nietylko z braku dostatecznych kapitałów, ale i z braku odpowiedniego uzdolnienia przemysłowego. Ulegamy, a nawet dosłownie giniemy, z powodu przeważającéj konkurencji tak dla tego, że między ogółem naszych rzemieślników nie jest dość rozszerzone potrzebne wykształcenie przemysłowe. Chcąc się nietylko dźwignąć z naszéj niemocy, ale nawet tak mocno stanąć na nogach, aby nas nie tak łatwo było rugować, trzeba nam się starać o jedno i o drugie, i to w równym stopniu.

Jeżeli dążymy nie już pojedynczemi ale zbiorowemi siłami do tego, ażebyśmy wspólne kapitały zużytkować mogli dla wspólnych interesów, to równocześnie należy nam myśleć o tém, ażeby wykształcenie przemysłowe między ogółem naszych rzemieślników było szerzone także zbiorowemi usiłowaniami.

Równowaga między obudwoma kierunkami jest konieczną.“

Wiedeń 26 maja.

H. [Trzydzieste posiedzenie izby niższéj rady państwa.]

Z góry wypowiedzieć trzeba prawdę, że między przedwczorajszém a wczorajszém oświadczeniem stronnictwa opozycyjnego, a względnie del. gal., zachodzi pewna sprzeczność.

Przedwczoraj wypowiedziano i zakonkludowano mniéj więcéj tak przemawiając do Niemców: wprowadzić chcecie przed izbę adresową kwestję natychmiast, my chcemy, by dla dokładnego zorjentowania się wszystkich posłów w téj sprawie, adres został postawiony na porządek dzienny po świętach; co znaczy za tydzień; — a wtedy

Dla zasłonięcia swéj bezparcjalności prezes Hopfen tłumaczył się, że on właściwie chciał oznaczyć sesję na czwartek i tylko z przyczyny, że tymczasem wyznaczoną została sesja delegacyjna na czwartek, zmieniono czwartek na środę.

Byłby to spór *de lana caprina* na pozór, gdyby szło o różnicę tylko: czy posiedzenie ma się odbyć we czwartek czy we środę, ale różnica zdań uwydatniała się w tém: że jedni zaraz we środę czy czwartek (jeźli jednocześnie i delegacja i rajchsrat mogłyby obradować w tym dniu) chcieli przystąpić do adresu, a drudzy po świętach, gdyż czasu tyle trzeba podług nich, by się rozpatrzyć należycie i zorjentować w téj ważnéj sprawie. Zdawało mi się, że to przedmiotowe zestawienie danych nie zaszkodzi — może ono posłuży w podobnych razach do wystrzegania się usterek choćby małych na oko, ale nieprzyjemnych, i pod pewnym względem niepotrzebnych; bo się ich ustrzedz łatwo; skoro się weźmie pod rozwagę wszystkie okoliczności z przedmiotem traktować się mającym.. póki czas.

Pod presją Niemców żeby koniecznie w tym tygodniu wnieść adres do izby, prezydent znalazł sposób pogodzenia pozornéj trudności, jaką się zasłaniał przódy i wyznaczył sesję na 1szą godzinę — a nie jak zwykle na 11stą. Miał to być i wik syty i koza cała. Ale w tym procederze tyle prawdy, jak w starém przysłowiu.

Na drugi dzień jednak pokazało się w formie plastycznéj, że opozycja ulegając inspiracjom rządowym, przystała na żądanie liberałów niemieckich i przyjęła wniosek wydziału przez Herbsta sformułowany, żeby sprawę (do któréj zgłębienia 7 — 8 dni potrzeba było wczoraj) zaraz nazajutrz wziąć pod dyskusję parlamentarną. Rzecz nie wiele znacząca *in merito,* bo *meritum* sprawy w tém, czy się absentować, dekompletować izbę, czyli też rozprawiać się w izbie pełnéj i na los szczęścia zostawić sprawę adresu — ale co do formy przyjętéj trzeba po prostu sobie powiedzieć, że stosowniéjby było dniem przódy zredukować swoje pretensje do propozycji.. przyjętych dniem później, i to nie *proprio motu,* jakby to stać się się było mogło w swoim czasie, to jest dniem przódy.

Delegacja austrj. dość szybko się uporała z dzisiejszém posiedzeniem.

Wybrano wydział budżetowy, jak wiadomo, najważniejszy. Delegatów wszystkich jest *summa summarum* 60 — z tych 40 z izby niższéj. Wydział zaś składa się z 21. członków; niema tam ani jednego posła z Galicji. Największą część wydziału stanowią drowie czesko-niemieccy i ministrowie byli, którzy od niechcenia należą do rubryki budżetu: *passiva.* — W izbie niższéj odrazu się wzięto do dyskusji nad adresem.

Rozpoczął ją dr. Czerkawski; miał mowę dobrze pomyślaną i obrobioną należycie. Jak z natury rzeczy wypływa, musiał stronnictwu przeciwnemu; to jest centralistom wypowiedzieć niektóre prawdy gorzkie, co było w tym razie konieczném, żeby nie zostawić miejsca do wątpliwości; dlaczego reprezentanci niezadowolnionych ludów i krajów i z myślą odzwierciedloną w adresie i z samą koncepcją (żeby uchwalić rodzaj memorjału, który potępia czynności czy zamiary pojednawcze rządu teraźniejszego i złożyć go u stóp tronu) pogodzić się nie mogą. Nie zapomniał wskazać palcem na lukę z umysłu zostawioną w adresie, t. j. że o przedłożeniu, o autonomji, ani o stanowisku Galicji niema mowy, ale za to dużo i szeroko o bezpośrednich wyborach... chociaż sam pomysł oktrojowania nowego rodzaju wyborów przez rajchsrat jest pogwałceniem praw sejmowych. — Postawił wniosek formalny, by przejść do porządku dziennego.

Wniosek silnie poparty.

Po nim zabrał głos dr. Blitzfeld, zdaje mi się, z Bielska. — Wystudjował pilnie mowę, ale argumenta miał słabe za adresem. Coś tam zacytował o Ameryce, o jéj stosunkach, ale związku z adresową sprawą właściwie nie było.

Lepiéj sobie uszykował „sprech“ dr. Pickert za adresem. — Nie wiele i on prawdziwie logicznych wywodów za sprawą, któréj bronił, wyprowadził w pole, ale umiał taką stafażę, przechodząc od *moll* do *forte* i *fortissimo* — ułożyć w swych akordach narodowo-germańskich, że ku końcowi mowy zyskał oklaski z izby i z galerji od swych przyjaciół politycznych. — Tryumf był, Bogiem a prawdą, okupiony małym kosztem. Podszył się wraz z Niemcami czeskiemi pod siłę i aspiracje zaborcze Prusaków. Kultura, siła, liczba nie tutejszych, ale pruskich Niemców, oto skibolet polityczny, to cała nadzieja i to jedyna groźba Czecho-Niemców, których mimochodem mówiąc, pomnożył w ferworze o 400,000 ludzi.

Od przybytku głowa nie boli, pomyślał sobie: choćby przyszło dla efektu stanąć na bakier z statystyką.

Przed nim przemawiał dr. Costa i właściwie o jego mowie wypadało mówić pierwéj.

Jeźli mówić o wrażeniu, trzeba przyznać, że jego przemówienie zaimponowało i Niemcom. Drastycznie wywodził gravamina ludów nieniemieckich. Zasadniczo sprzeczne intuicje tych, których zadawalnia konstytucja grudniowa, a których nie uwydatniał śmiało i z pewną cierpkością. Nie zważał na częste oho! Niemców, w których prezes franko-austrjackiego banku przewodniczył — rękami i głosem, a nawet powtarzał ze śmiechem ich dygresje parlamentarne.

Dr. Oels przeciw adresowi, a ksiądz Giml za adresem przemawiali. Ostatni w podobném tempo, jak się odśpiewują „kantyczki,“ przemawiał do Niemców, którzy z radości, że i klerykalny orator się znalazł po ich stronie, otoczyli go tłumnie, by go nie tyle słuchać, jak demonstracyjnemi oklaskami zagrzewać do coraz silniejszych wycieczek przeciw ministrom — istotnie udało się im potulnego Gimla spowodować do takiéj ekskursji.

Uczepił się kilku słów Grocholskiego, kiedy jeszcze nie był ministrem i nie wiem już, jak nawiązał do adresowéj kwestji ekspektoracje posła z Galicji dra Grocholskiego.

Byłoby się na tém skończyło, gdyby z dwóch rzeczy jedną obrano, t. j. żeby ministerjum ignorowało ten *passus* mowy Gimla, albo potém przy odpowiedzi (prawdopodobnie Hohenwartha przy końcu rozpraw) ogólnéj i na ten ustęp odpowiedziało.

Grocholski jednak odpowiedział natychmiast... ale pokazuje się, że nie ma daru do improwizowania mowy; — to nie znaczy wiele, bo *non omnes omnia scire possunt,* ale nakazuje na takiéj pozycji każdy krok podobny (choć zewnętrzny i formalistyczny) stawiać z rozwagą i jak Niemiec mówi: *Nichts überstürzen.*

Posiedzenie jutro.

— Mowa p. **Czerkawskiego** w rozprawie adresowéj, według stenograficznych zapisków:

„Zauważono już w wysokiéj izbie, a ja ponownie to stwierdzam, że komisja wybrana do przedłożenia rządowego względem rozszerzenia inicjatywy prawodawczéj sejmów, wnioskiem swoim adresowym zrobiła nam niespodziankę, do któréj nie była upoważnioną. I w komisji ten brak upoważnienia jużeśmy podnosili, lecz głos nasz przeminął tak, jak niestety przemija wszystko, co się sprzeciwia z góry powziętym mniemaniom i kaprysom tych przeciwników, którzy są w tém położeniu, że wolę swoją przeprowadzają. Komisja zostawiła na boku przekazane jéj sprawy bezpośrednich wyborów i galicyjskiéj ugody, a natomiast częstuje nas adresem (brawo z prawéj).

Komisja jako mandatarjusz działa bez polecenia, nie mając potemu ani powołania, ani warunków (brawo z prawéj). Oświadczam otwarcie, że jest to poprostu naruszenie przepisów, nieważne, niemogące być precedensem (bardzo dobrze z prawéj).

Idzie tu, powie kto, o formę tylko, nie można dla niéj poświęcać rzeczy; ale zaniechanie form bywa często zgubne w skutkąch, dla nas, dla mniejszości, są one jedyną ochroną przeciw samowoli butnéj większości.

Nie zważając na upoważnienie mogłaby komisja robiąc się dziś konstytucyjną, jutro ogłosić się komitetem ocalenia (wesołość — bardzo dobrze z prawéj).

W imieniu moich politycznych przyjaciół protestuję uroczyście przeciw takiemu postępowaniu i naruszaniu praw — jest to krok bezprawny... — (Co do *meritum* mówi daléj:)

Każdy akt tego rodzaju, jak przedłożony adres, musi, jeżeli ma być uprawnionym, mieć tendencję, myśl zasadniczą. Najprzód szukam jéj w adresie. Czegóż chcecie? — nie wiadomo, — korona nie byłaby w stanie z adresu dowiedzieć się tego. Przez akt ten wieje tylko uczucie niezadowolenia, pochodzące z stosunków, które nie od dziś się datują. Lecz niema w adresie wcale życzliwéj intencji zaradzenia im. Tak nie mówi zastępca ludu, któregoby ożywiały jego idee. Moi wyborcy nie podzielają wcale uczuć i zapatrywań adresu, kraj mój ze wstrętem od nich się odwróci (brawo z prawéj).

Rozważając stosunki Austrji, widząc, jacy to reprezentanci i jakie zdania tu są zebrane, a pamiętając na tę część austrjackiego ludu (!), którego zastępców tu niema, mogę oznajmić, że większość ludu wcale z adresem nie trzyma.

Słusznie mówi adres, że ludność miłująca pokój tęskni za ubezpieczeniem i ustaleniem stosunków. Ludność sytą już

Z WIEDNIA.

WYSTAWA OBRAZÓW w r. 1871.

(Ciąg dalszy.)

Trudno jest zapanować nad uczuciem i wielką myślą w sztuce. Łatwiéj zdobyć technikę, wydoskonalić rysunek, łatwiéj podchwycić naturę w jéj blaskach i światła kolorach. Dla tych to pewno powodów szczególniéj młodzi malarze porzucili nawet chęć pracy nad tak trudném zadaniem, rzucając się do widoków i do rodzajowo-pejzażowych obrazów, w których ton główną gra rolę. Nikt też od nich wielkich odsłon ducha wymagać nie może, bo też one tam istnieć nie mogą. Zresztą schlebiają modzie, która dziś nie lubi studjów i pracy dla oczu i myśli i pragnie tylko odpoczynku i rozerwania, jak dla pieszczoty uszów swych słucha Ofenbacha.

Otóż i wzór tonu w obrazie morskiém Achenbacha z Düsseldorfu. Srebrzyste światło przecina bałwany zielonego morza. W oddali na widnokręgu woda, niebo, chmury, światło razem się łączą, dając wyborny ton blado-zielonawy, a to wszystko delikatnie promykami światła srebrzysto-zielonkowatego poprzecinane, nietylko nie psuje tonu, ale go podnosi. Głębokość przestrzeni, ruch powietrza, perspektywa, wszystko wybornie uchwycone.

Toż samo można powiedzieć o obrazie Gudina: „Bóg rzekł: niech się stanie światło“. Chaos zielonéj wody, złoto-zielonkowatego światła tworzą harmonję tonu z prawdą i efektem.

Również do arcydzieł tonu mogą być zaliczone dwa pejzaże Lichtenfelsa z Wiednia z napisem „Wieczór“. Łagodny przepływ powietrza, perspektywa nieefektowa, stopniowane umiejętne oddalenie, łączą się i zlewają w przecudną całość. Jasno-zielona trawa z ciemno-zielonem kolorem drzew, woda zielonkowata z powietrzem niebiesko-zielonawém, koloryt delikatnie, lekko i przejrzysto zielonawy, daje więcéj jeszcze uroku całości, tworząc nieporównany ton, który dziś jest podstawą pejzażu.

Toż samo można powiedzieć o obrazach Gudego z Karlsruhe. Jego jeziora, a szczególniéj „Jezioro smutku“ w wyższéj Austrji i wszystkie inne obrazy jezior mają również wyborny ton, który tak umiejętnie się łączy z ciężką wilgocią powietrza wód.

Niepodobna także pominąć ślicznego pejzażu Kupinsky'ego z Monachjum „Przed burzą“. Tonem jest tam srebrne światełko, błyskające ostatniém pożegnaniem przed nadbiegającą lawiną chmur. Silny wiatr przeciąga, prowadząc za sobą burzę, czyniąc pewien niepokój w naturze, jaki w tych razach zwykle panuje. Prawda z wdziękiem i swobodą uchwycona.

Na zakończenie dzieła najlepszych pejzażów nikt nie zaprzeczy, że obraz Roberta Russa z Wiednia, przedstawiający dziedziniec zamku Fürstenberg, jest arcydziełem tutejszéj wystawy w tym rodzaju. Nieporównany cień, przyjemne światło, łagodny ton, sympatyczna, harmonijna całość, prawda w szczegółach, wykończenie bez drobiazgowości, pojęcie estetyczne, urok poezji, wszystko tam nawet najwybredniejszy krytyk znajdzie w połączeniu z pewną swobodą życia i ruchu.

Ton wytworzył sobie tak silne stanowisko w dzisiejszém malarstwie, że może tworzyć, a nawet już tak jest, odrębną szkołę.

Tam, gdzie jest tylko szkoła, zawsze i wszędzie musi mieć ona i swoją manierę, tak, jak gdzie są typy, muszą być zwykle i naśladownictwa.

Do maniery tonu wypada zaliczyć wcale dobry obraz Thorena z Wiednia „Blizkość wilków“. Usiłowanie sprowadzenia do wspólnego mianownika jedności koloru, wszystkich farb na obrazie, jest uderzające. Pejzaż przedstawia węgierski step, na nim pasące się owce, które swą postawą i zachowaniem zdradzają blizkość nieprzyjaciela. Pies na przodzie nasłuchuje, dwaj pasterze z fuzjami w rękach, wpatrzeni czekają. — Wszystko to jest dobre i naturalne, tylko to usiłowanie mocnego naznaczenia jednym tonem całości razi. Na silném zielonem tle trawy pastwiska, owce, pies i pasterze są już nadto zielonawi, umieszczeni w powietrzu i kolorycie zielonkowym, wszystko więc staje się zielone i tym sposobem tworzy manierę.

Obraz Schaeffera, przedstawiający pejzaż leśny, również mimo swych zalet zdradza silne usiłowanie utrzymania tonu, wpadające w silniejszą jeszcze manierę. Dwa kolory piaskowo-czerwonawy i piaskowo-szary są podstawą nienaturalnego tonu, rażącego zbytkiem przepełnienia i usilnością utrzymania się w ciasnych granicach tych tylko kolorów. Nie powiem jednak, aby obraz ten nie miał w sobie siły efektu, a nawet pewnego piętna smutku i opuszczenia, jakie wywołuje dzika miejscowość.

Dziwne zaiste, jak ludzie łatwo podlegają wpływom, jak trudno nawet znakomitym talentom otrząść się z podpresji panującéj myśli, jéj kierunku, zwyczaju, mody, wymagań, zresztą szkoły, z którą się często spotykają. Wybitny tego dowód stanowią obrazy pana Brandta, naszego rodaka z Monachjum, na tutejszéj wystawie, jeżeli je porównamy z przeszłemi pracami tego artysty.

Dawniéj pan Brandt, jak to mieliśmy dowód na Chodkiewiczu na wystawie krakowskiéj, idąc za surowym wzorem swego mistrza Adama, zapowiadał nam w pojęciu i traktowaniu (przez niego) sztuki, pierwszorzędną znakomitość. Dzieje nasze potęgowały się pod siłą jego pędzla, prawda idealizowała, a głęboka myśl błyskała wśród cieni tonu i ruchu życia. Dziś w obrazach, które tu przysłał, widzimy wprawdzie znaczny postęp, wielką wprawę, śmiałość, pewność siebie, lecz również ze smutkiem spostrzegamy, że p. Brandt pominął poważny kierunek historyczny, a namiętnie rzucił się tylko do pejsarzu, goniąc za tonem, efektem i modą! Jego obrazy mają niezaprzeczoną wartość, są ozdobami nawet tutejszéj wystawy, ale niczém inném nie są, jak tylko pięknością tonu. Przejście kawalerji polskiéj pod wodzą Czarnieckiego na wyspę Iutland 1658 roku, chociaż nosi nazwę historycznego obrazu, nie jest jednak nim wcale, gdyż nie historję, lecz pejsaż miał na myśli artysta. Całość, ruch i ton odgrywają główną rolę i te są wybornie oddane. Spójnia jedności przedziwna, dośrodkowy ruch do zamku Kolding uderzający, koloryt wprawdzie szarawy, jednak czysty, jasny, światławy, chociaż bez promieni słońca. Głęboki ton z chmur i zburzonego śniegu, od kopyt końskich, zręcznie łączy się z kolorytem. Prawda uderza, a życie przyciąga.

Toż samo można powiedzieć o polskim jarmarku, tegoż artysty. Lecz tu widoczniejsze jest jeszcze ubieganie się za tonem i tylko ton, był celem malarza. Bał się nawet światła dać więcéj, aby nie popsuć szarości swego tonu. Figurki tak małe, że ledwo znaczone, mogą być ozdobą i życiem pejsażu, ale nie postaciami.

Brak poczucia odtwarzania wielkich idei, czy to czerpanych z przeszłości, czy z chwili obecnéj, brak poczucia potrzeby panowania myśli i ducha w swych utworach, zawsze zdradza upadek, pomimo spotęgowania biegłości, rysunku, techniki, nawet prawdy!

Apostrofa ta odnosi się do wszystkich naszych młodych malarzy w Monachjum, a przedewszystkiem radzimy, aby pan Gierymski zastanowił się nad nią.

Realizm w sztuce, jak to błędnie pojmuje ogół, a nawet często sami artyści, zupełnie nie oznacza bezduszności i materjalizmu, ma tylko za podstawę, rzeczywistość i prawdę, a czyż może być coś więcéj wzniosłego, jak wielkość prawdy. Realizm nietylko nie szkodzi idealizmowi, ale go nawet podnosi, wznosząc do szczytu prawdy przez zewnętrzną wyrazistość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jest tych bezowocnych walk w téj izbie, oczekuje już dawno trwałych, organicznych prac — ale nadarmo; bo izbę nurtują walki niedozwalające tych prac.

Raz tylko w Austrji ze strony państwa usiłowano zadowolnić tę potrzebę — był to czas dyplomu październikowego. Wyrażono tam uroczyście i przyrzeczono, że w przyszłém ukonstytuowaniu Austrji uwzględnione będą historycznoprawne zapatrywania wspomnienia i indywidualne potrzeby królestw i krajów. Ile to było trafnem, dowodzi ta okoliczność, że wyrażone tam prawdy żyją w sercu ludności, że żaden zamach stanu, żadne oktrojowanie *(Massregel)* nie wykorzeniło ich, że się zawsze do tego dyplomu wraca, ilekroć się szuka klucza, aby spory prawnopaństwowe załatwić. Niestety konstytucja lutowa stłumiła *(gedaempft)* te październikowe nadzieje. Był to krok najzgubniejszy. Los téj konstytucji jest znany. Współobywatele nasi z poza Litawy zaprotestowali pierwsi przeciw jéj uroszczeniom.

Spodziewano się, że czas ich skruszy; tymczasem dzięki ich dobréj sprawie i wytrwałości, odnieśli w końcu zwycięztwo. Obecnie nietylko cieszą się posiadaniem dawnych praw swoich, ale nawet przedstawiony nam projekt adresu przyznaje, że zaspokojenie żądań Węgrów nie było czémś przypadkowém i dowolném, ale owszem naturalném, rozumném i koniecznėm. Nie tak mówiono dawniéj, kiedy ich konstytucję lutową chciano uszczęśliwić.

Po wyłączeniu Węgrów podjęła konstytucja grudniowa dalsze prowadzenie walki przeciw ludom z téj strony Litawy, którą przedtém konstytucja lutowa przeciw zalitawskim ludom toczyła. Chciano je pozbawić wszelkich praw i przemienić w parjasów, by służyły za piedestał jednemu szczepowi. (Brawo! brawo! z prawicy.)

Potęga państwa zawisła, mojém zdaniem, od dwóch warunków: od swobodnego ruchu sił moralnych i intelektualnych i od pewnego zasobu materjalnych środków do zachowania i utrzymania stanowiska swego na zewnątrz. Ci panowie jednak, którzy ciągle mówią o zachowaniu potęgi i jedności państwa, wręcz przeciwnie postępują; na wewnątrz starają się uniemożliwić wszelki swobodny ruch ludów, a kiedy się rozchodzi o środki do podniesienia zbrojnéj siły państwa, zasłaniają się potrzebą oszczędzania i wielkiém uciskiem podatkowém.

W tém leży sprzeczność, którą także z wymaganiami austrjackiego patrjotyzmu trudno mi jest pogodzić. (Oklaski z prawicy.)

Hasłem niniejszego projektu do adresu jest obstawanie przy konstytucji, ma się rozumieć grudniowéj. Nie jest to rzecz nowa. Spotkaliśmy się z tém hasłem jeszcze przeszłego roku w pewném piśmie, które się pojawiło w skutek wybuchłych nieporozumień w łonie ówczesnego ministerstwa. Powiedziano tam, że opór niechętnych złamać należy, by utrzymać konstytucję grudniową. To samo wyraża dzisiejszy projekt adresowy. Lecz czy sądzicie panowie, że taka zasada zdoła uchylić nieporozumienia i rozterki, jakie w Austrji panują? Ja temu wierzyć nie mogę. Przeciwnie. Jestem przekonany, że ucisk rodzi opór i sprowadza pewne przesilenia, któreby może tylko z wielką trudnością załagodzić się dały. A gdyby nas kiedy w takim stanie bezładu zewnętrzna potrzeba zaskoczyć miała, na kogóż wtenczas spadnie odpowiedzialność za upokorzenia, jakichby się Austrja mogła stać ofiarą? (Oklaski z prawicy.) Na tych jedynie, którzy na sztandarach polityki swojéj wypisali hasło: zgiąć lub złamać!

(Dokończenie nastąpi.)

Francja.

— Z Wersalu piszą do *Independance belge*]:

Mówią, że pan minister skarbu ma zamiar po wzięciu Paryża zaciągnąć od razu sześć miljardów franków pożyczki, gdyż doświadczenie finansowe okazało, że perspektywa nowéj w przyszłości pożyczki szkodliwy wpływ wywiera na pożyczkę teraźniejszą, że zatém daleko lepiéj naraz zażądać kredytu od Europy, jak prosić się o niego w pewnych perjodycznych odstępach. Jeżeli tylko ta kolosalna pożyczka jest możliwą, byłaby to kombinacja dla Francji najzbawienniejszą, gdyż pozwoliłaby na wyproszenie całkowite Prusaków z ziemi francuzkiéj.

Stronnictwo lewicy republikańskiéj, połączone z lewą konserwatywną, zamyśla stanowczo o wniosku do prawa, dającém p. Thiers więcéj niezawisłe stanowisko. Dwie jednak przyczyny wstrzymują republikanów od uczynienia w téj chwili téj propozycji. Pierwszą z nich jest tocząca się obecnie walka na ulicach Paryża (o któréj nawiasem mówiąc żadnych dotąd nie mamy szczegółów), drugą zaś przyczyną jest kwestja, do kogo należy prawo rozwiązania zgromadzenia? Nawet republikańska lewica nie myśli o oddaniu go p. Thiersowi.

Proponowano, aby zgromadzenie naznaczyło sobie stały prekluzyjny termin, do którego trwać ma, poczém by się samo dobrowolnie rozwiązało. Pytanie jednak zachodzi, czy ta izba tak z nienacka i tak w nienormalnych warunkach z głosowania w d. 8 lutego powstała, ma prawo uważania się jako do pewnego tylko czasu wybrana? Jeżeli tego prawa nie posiada, to niech go nada komu innemu: prezydentowi czynaczelnikowi władzy wykonawczéj, mniejsza zresztą o jego tytuł, bo innego wyjścia z tego położenia nie ma. Wprawdzie prawe stronnictwo marzy o wznowieniu dawnego konsulatu z jen. Changarnier, lub o dwukonsulacje z pp. Grévy i Buffet na czele, ale kombinacja ta nie ma żadnéj szansy powodrenia.

Rochefort, który zawiesił swoje wydawnictwo dziennika *Mot d'Ordre* z powodu niesłychanych represji prasy ze strony komuny, opuścił Paryż, chcąc udać się za granicę, ale pod Meaux zaaresztowany, do Wersalu w niedzielę 21 bm. przyprowadzony został. Szczegóły jego tu przybycia opisuje korespondent do *Timesa* w takich wyrazach:

Jeszcze nigdy nie byłem świadkiem więcéj wzruszającéj sceny, jak ten wjazd dzisiejszy Rocheforta jako jeńca. Sprowadzono go drogą od St. Germain w dwukonnym omnibusie poprzedzonym przez szwadron żandarmów, a otoczonym w około przez strzelców afrykańskich. Obok Rocheforta siedział jego sekretarz Mouriot i czterech ajentów policyjnych po cywilnemu ubranych. Na wierzchu omnibusa umieścił się jeden oficer od żandarmerji w mundurze i trzech cywilnych policjantów. Była godzina $3^1/_2$ z południa, gdy orszak wjeżdżał z bulwaru królewskiego w ulicę des Réservoirs. Wszyscy pobiegli naprzeciw, wydając okrzyki oburzenia. W demonstracji téj wziął udział nietylko lud, ale wszystkie klasy ludności. Ktoś zawołał: niech żyje Rochefort! — natychmiast go tak zelżono czynnie i słownie, że zawdzięcza życie swoje tylko interwencji sierżantów, którzy go zaaresztowali.

W ulicach: des Réservoirs, la Pompe, Hoche i St. Cloud, wszędzie wołano: precz z mordercą! precz z rozbójnikiem! śmierć mu! Lud chciał go wydostać z omnibusu. Kawalerja z wielkim trudem zdołała obronić więźnia od rozwścieczenia ludu i wykonania na nim natychmiastowéj egzekucji. Orszak musiał bardzo wolno postępować, zanim nareszcie Rochefort cało został osadzony w więzieniu. Zdaje mi się, że bez ostrożności, jakie rząd przedsięwziął, byłby sto razy zamordowany zanim tu dojechał. Lud domagał się głośno przykładnéj kary na jego osobie i wielce był niezadowolniony z tego, że Rocheforta przyprowadzono w zamkniętym powozie.

— [Wiadomości z Paryża] jakie odbieramy przed szturmem wojsk wersalskich, bledną wobec straszliwéj rzezi i pożaru, przypominającego pożar Moskwy z r. 1812, o jakich nam donosi telegraf. Wobec takiego dawno już w dziejach niewidzianego zniszczenia, na czasie będzie przypomnienie prawdziwie proroczych słów Wiktora Hugo, które napisał z okazji zawiązania się komuny, nie chcąc w niéj wziąć udziału.

„Dwie rzeczypospolite są możliwe. Jedna zetnie trójkolorowy sztandar, a wywiesi czerwony, będzie bić susy z kolumny, zwali statuę Napoleona a postawi statuę Marata, zburzy instytut, szkołę politechniczną, pałac legji honorowéj (mógłby był dodać: Tuilerje, Louvre, ratusz, kościół Magdaleny i tyle innych europejskiéj sławy gmachów. Red.), dorzuci do tego wzniosłego godła: wolność, równość, braterstwo, ten złowieszczy wybór: lub śmierć; zbankrutuje, zrujnuje bogatych nie zbogaciwszy ubogich, zniweczy kredyt będący bogactwem wszystkich i pracę, która jest każdego chlebem, zniesie własność i rodzinę, będzie oprowadzać głowy zatknięte na dzidach, napełni więzienia podejrzeniem, a wypróżni je rzezią, postawi Europę w ogniu a cywilizację zamieni na popiół, uczyni z Francji kraj ciemności, zamorduje wolność, zadusi sztuki piękne, zetnie głowę myśli, zaprzeczy Boga...

Druga będzie świętém obcowaniem wszystkich Francuzów od dziś, a wszystkich narodów kiedyś......

Z tych dwóch republik ta nazywa się cywilizacją, tamta terroryzmem.

Jestem gotów oddać moje życie dla ugruntowania jednéj a niedopuszczenia drugiéj".

Niemcy.

Berlin 26 maja.

Wczorajsze posiedzenie sejmu było bardzo burzliwe. Na porządku dziennym było trzecie czytanie ustawy względem Alzacji i Lotaryngji uchwalonéj onegdaj w drugiém czytaniu z niektóremi poprawkami skrócającemi stan prowizorycznéj dyktatury w tych prowincjach i ustanawiającemi, że rząd tylko w porozumieniu ze sejmem niemieckim może zaciągnąć pożyczki dla Alzacji i Lotaryngji.

Ks. Bismark przyszedł sam na posiedzenie, aby w ostatniém czytaniu jeszcze protestować przeciw tym poprawkom.

Po krótkiéj przemowie Dunkera, który podniósł na nowo jednę poprawkę swoją odrzuconą przy drugiém czytaniu, zabrał głos

Taczanowski: Motywuje on, dlaczego Polacy wstrzymują się od głosowania za ustawą względem aneksji Alzacji i Lotaryngji; jakkolwiek bowiem Polacy są zwolennikami zasady narodowości, nie mogą oni jednak przyczynić się do usankcjonowania dzieła podboju; Alzacja zaś i Lotaryngja nie z własnéj woli przystępują do Niemiec, ale prawem podboju i zaboru przyłączone zostają. Przez taką aneksję uwiecznia się tylko wojnę na zachodniéj granicy Niemiec, a Niemcy odtąd będą musieli z bronią w ręku strzedz zachodniéj swéj granicy zamiast skupiać siły swe zbrojne na granicy wschodniéj.

Po Taczanowskim zabiera głos Bebel wśród ogólnego niepokoju i wrzawy.

Protestuje on przeciwko aneksji Alzacji i Lotaryngji. Aneksja ta gwałtowna, wbrew woli ludności, jest zbrodnią i pozostanie na zawsze plamą w historji Niemiec. Prawo zaboru, na którém aneksja ta się opiera, hańbi cywilizowany naród; prawo to jest tylko w interesie książąt; wojny i zabory są tylko dogodnym środkiem przytłumienia wolności i liberalnych usiłowań narodu.

Klasy robocze w całéj Europie patrzą teraz na Paryż, walka komuny to tylko mała potyczka forpocztów; wnet zagrzmi przez całą Europę nowe hasło: pokój chatom! wojna pałacom! (Okrzyki szydercze: Louvre! Tuilerje! posąg Vendôme!) Administracja pruska, jaką dziś Prusy chcą zaprowadzić w Alzacji, nie jest wiele lepszą od dotychczasowéj administracji napoleońskiéj. Mowca jednak ma nadzieję, że tendencje republikańskie z Alzacji rozszerzą się na całe Niemcy.

Ostatnich zdań mowcy trudno było dosłyszeć, zagłuszyły je krzyki i nawoływania różne ze wszystkich stron izby.

Zwracając się zaś do p. kanclerza, uważa mówca, że niekonsekwentnie sobie postępuje, bo jeżeli zdrowe jądro komuny, wedle własnego orzeczenia kanclerza, bronią dobija się prawa komunalnego, którém się cieszą miasta pruskie, dlaczegoż wydawał jeńców Wersalczykom na pokonanie komuny i pruskiego prawa komunalnego? Co do Polski i Polaków uznaje p. Bebel wszystkie ich żądania za słuszne; dowodzi, że prędzéj lub późniéj wszystkim ich życzeniom zadość się stanie.

Po Beblu zabrał głos ks. Bismark. Robi on kwestję gabinetową z uchwalonych w drugiém czytaniu poprawek, by rządowi nie wolno było zaciągać długów na Alzację i Lotaryngję. Ks. Bismark uważa wniosek ten za wotum niezaufania, które usunąć trzeba przez unieważnienie przyjętéj już poprawki, gdyż w przeciwnym razie będzie zmuszony złożyć powierzony mu urząd w Alzacji i Lotaryngji, które to kraje, dzięki staraniom i zabiegom kanclerza, dostały się do Niemiec bez długu. A zatém rządowi winno służyć prawo zaciągania długu na nie w czasie prowizorjum.

Postawienie kwestji gabinetowéj przez Bismarka odniosło skutek; sejm cały projekt ustawy odesłał jeszcze raz do komisji. Po wszystkiém jeszcze poseł Hennig, znany polakożerca, w odpowiedzi na mowę Bebla pozwolił sobie kilka oklepanych frazesów przeciwko Polakom, na co trafnie odpowiedział mu Żółtowski, wskazując na ogromną większość głosów, którym polscy posłowie zawdzięczają swe mandaty. Na tém posiedzenie skończyło się.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Muzeum techniczno-przemysłowe krakowskie. — We wtorek dnia 30 maja od godziny 12 do 1 w południe odbędzie się publiczny odczyt prof. Szujskiego: „Marja Ludwika Gonzaga i jéj polityczne stanowisko." Wstęp po 50 cent. od osoby; dla młodzieży obojga płci uczęszczających do zakładów naukowych i na wykłady do muzeum techniczno-przemysłowego za połowę ceny. Dochód jest przeznaczony na utrzymanie wykładów urządzonych dla kobiet przy témże muzeum.

Dziś odczytał w muzeum techniczno przemysłowém p. Alfred Szczepański rzecz „O wojnie niderlandzkiéj z Hiszpanją o wolność i niepodległość." — Publiczność, zebrana liczniéj niż zwykle, obsypała prelegenta oklaskami. — Nie wypada nam rozbierać téj pracy naszego współredaktora; powiemy więc tylko, że na żądanie wielu słuchaczów podamy odczyt ten naszym czytelnikom.

Na wystawę tow. przyjaciół sztuk pięknych przybył świeżo obraz Kossaka, „Matczyński wojewoda ruski, przedstawia stadninę swoją Janowi III Sobieskiemu," aquarella.

Z ogrodu botanicznego. — Do kwitnących storczyków przybyły jeszcze:

Anguloa Clowesii — kwiat żółty, szczególnie pachnie; rośnie w krainie Jaja w Kolumbji 5500 stóp nad poziomem morza, zkąd w roku 1842 do Anglji sprowadzona;

Cattleya labiata — rośnie na górach Organowych w krainie Rio Janeiro w Brazylji, 2000 stóp nad p. m.;

Cattleya Forbesii — w roku 1823 z Brazylji sprowadzona;

Trichopilia coccinea gloscimiflora — w roku 1854 z międzymorza Panama do Europy sprowadzona.

Oprócz tych kwitną w cieplarniach:

Calothamnus clavatus — drzewo z rodu mirtowego, kwiat ładny, czerwony;

Lilium umbellatum — pyszne kwiaty pomarańczowe;

Achmea cracoviana — kwiaty piękne, niebieskie;

Sparaxis bicolor — kwiat niewielki, ale przepyszny, czerwony, żółty i purpurowy.

W cieplarni kaktusów kwitnie *Phyllocactus ornatus* — kwiat różowy, olbrzymi.

Uwagę pań zwracamy na ładniutką roślinę z rodu widłaków *(lycopodiae)* w lasach naszych rosnących, *Selaginella ceptophyla*, z południowéj Ameryki, która — chociaż nie kwitnie — z powodu ładnéj swéj formy siała się dla kobiet angielskich ulubioną, tak że prawie na każdym kominku lub stoliku w salonach się znajduje.

Nieostrożność. — Piotr Biernat z Zielonek prowadził klacz na sprzedaż. W szańcach, w bastjonie nr. III przy rogatce wrocławskiéj, urządzoną jest strzelnica wojskowa, w któréj każdodziennie strzelają żołnierze i kule przechodzą na gościniec, albowiem od téj strony nie ma okopu wystarczającego do zasłonięcia i we wtorek taka kula zabiła wspomnionego konia; jakkolwiek konia zapłacono, jednak może być że każdego przejeżdżającego lub przechodzącego taki casus spotkać może. Zwracamy uwagę władz cywilnych i wojskowych.

Osoby, chcące urządzać wycieczki do Ojcowa lub Pieskowéj Skały, ostrzega się, żeby — udając się tam — wszystko co do żywności należy z sobą zabierali, gdyż tam nic nie dostanie kupić. — Wina przez granicę przewozić niewolno. — Uczniowie gimnazjalni 6 klasy, którzy odbyli tamże wycieczkę pod przewodnictwem prof. ks. Janoty, na szczęście byli o tém zawiadomieni; inaczéj wycieczkę tę byliby ruski miesiąc popamiętali.

Byliśmy wczoraj świadkami oburzającéj sceny, która się odegrała publicznie na ulicy Grodzkiéj i zwróciła na siebie uwagę licznych przechodniów. Jednoroczny ochotnik pewien, przeszedł przed porucznikiem nie „salutowawszy." Porucznik zatrzymał go i zaczął ostatnimi słowami lżyć ochotnika a to tak donośnym głosem, że przechodzący stawali i nie mogli się wydziwić brutalności oficera. Ochotnik zaambarasowany oczywiście chciał się usprawiedliwić, ale oficer nie pozwalał mu mówić tylko wrzeszczał na głos: *Gehorchen wie ein Hund!* Zwracamy uwagę właściwéj władzy na to brutalne postępowanie porucznika, którego nazwisko gotowiśmy podać na żądanie.

Otrzymujemy następujące pismo:

Mapa Polski w dawnych jéj granicach dla użytku szkół, którą wydaję własnym nakładem, jest już pod prasą. Nauczony tylokrotném doświadczeniem nie liczyłem na zbyt gorliwe poparcie publiczności i ze 170 prenumeratorami nie mogłem rozpoczynać wydawnictwa, na które potrzeba około 500 prenumeratorów do pokrycia kosztów taniéj, bo na sześciu arkuszach 2 zła. 50 cent. kosztującéj. Obecnie liczba zamówionych egzemplarzy dochodzi do 250, w nadziei wszakże że i reszta przybędzie, odbija się 500 egzemplarzy. Ostatnich dni czerwca druk zupełnie będzie ukończony i mapy będą rozdawane tym, którzy się zapisali lub obecnie się jeszcze zapiszą.

A. Baraniecki.

W Wieliczce odbędzie się wycieczka do „Świętéj wody" w dniu 28 maja, to jest w pierwsze święto Zielonych Świątek w kółku obywatelskim; w razie niepogody w następujący dzień pogodny lub w najbliższą niedzielę. Program wycieczki: o godz. 1 w południe towarzystwo się gromadzi pod ochronkę, czeka do godz. $1^1/_2$, z kąd idzie z muzyką na miejsce. Pod laskiem czyli krzakami odpoczynek, żeby kto się spóźni mógł nadążyć; daléj pochód przy muzyce na miejsce zabawy, tam: obrączki, chuśtawki, balon, muzyka, o godzinie 8 ognie sztuczne, o godz. 9 pochód w tym samym porządku, muzyka odprowadza towarzystwo na Górni rynek, zkąd rozejście się.

Wypadek na kolei. — Dnia 26 b. m. starł się w łańcucie pociąg osobowy nr. I z pociągiem towarowym. Oprócz wykolejenia się obydwóch maszyn i uszkodzenia kilku na przodzie stojących wozów towarowych obydwóch pociągów, niezaszło żadne skaleczenie ani podróżnych ani też służby kolejowéj.

Członkowie tow. aptekarskiego we Lwowie, zapraszają wszystkich kolegów na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które odbędzie się dnia 30 b. m. w bardzo ważnéj sprawie, mianowicie w sprawie reorganizacji farmacji.

Towarzystwo strzeleckie lwowskie urządza w dzień Zielonych Świątek strzelbę królewską i festyn w własnym ogrodzie.

W Toruniu wmurowano dnia 24 b. m. jako w rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika w front domu, w którym się urodził, tablicę pamiątkową z napisem niemieckim!

W Prusach zachodnich, za staraniem dobrze zasłużonego w sprawach narodowych pracownika, radcy Hjacynta Jackowskiego, tworzy się spółka akcyjna pod firmą: „Bank rolniczy i przemysłowy w Starogardzie." Kapitał zakładowy 50,000 talarów.

Telegram z Marburga donosi: że redaktor dziennika *Slovenski Narod*, Tomsic, został otruty, i znaleziono go nieżywego w jego mieszkaniu.

Kurjer Lubelski pisze: „Wypadek który notujemy, może się stać przestrogą dla tych, co szukają wróżb u cyganek. Przed paru tygodniami pod naszym miastem obozowała gromada cyganów. Wróżb było dużo, a wiadomość swéj przyszłości i ciekawość jéj wiedzenia coraz więcéj się rozpowszechniały. Jedna więc z pań tutejszych, skutkiem owéj ciekawości, wezwała do siebie cygankę, żądając od niéj przepowiedni; co też z skwapliwością dokonane zostało. Jednakże wróżba nie musiała być zbyt zadawalniającą, kiedy pani owa dała cygance tylko 10 groszy. Cyganka na tak małą zapłatę uniosła się gniewem, żądając dwóch rubli; kiedy jednak tych jéj odmawiano, wyrzekła proroczym głosem: „Jak mi pani nie zapłaci 2-ch rubli, to pani przez 8 lat ciężko chorować będzie a potém umrze!" Juścić groźba choroby i śmierci z proroczych ust cyganki nie może być obojętną, szczególniéj dla tych, co u niéj czerpią wiadomość o swéj przyszłości; 2 ruble więc z pokorą zapłacone zostały."

Edukacja moskiewska w Polsce. — Nie ma lepszéj podpory dla samowoli, jak ciemnota poddanych. Rząd moskiewski, który wypróbował tę zasadę w najdalszych odcieniach i który przez nią tylko istnieje, wciąga wytrwale nas w swą nieomylną rachubę. Dosyć w téj mierze przypatrzyć się wszystkim zakładom naukowym, zacząwszy od szkółek elementarnych aż do uniwersytetu. Przed rokiem przy jednėm z prowincjonalnych gimnazjów wysłużony lokaj ministra zamianowany został inspektorem. I dziś wszędzie przewodnikami młodzieży są ludzie, u których jeżeli nie zawsze można zakwestjonować względy charakteru, to zawsze względy nauki. Nauczyciele gimnazjów pokończyli zaledwie po kilka klas a profesorowie uniwersytetu zajmowali przedtém posady w zakładach średnich lub niższych. Rekrutują ich bez wyboru a wprowadzają tak hurtownie, jak się sprowadza skóry lub zwozi żniwaków. Dawni Polacy albo zupełnie usunięci, albo przerobieni w powolne machiny, albo cierpiani do czasu, dopóki się nie zjawi nowy transport uczonych z nad Wołgi i Newy. Tym sposobem uniwersytet kompletuje się pomału galerją ciekawych, nigdzie nie spotykanych okazów. Nic pocieszniejszego a zarazem smutniejszego, jak widzieć tych ludzi w audytorjach. Za silni pozycją, ażeby mogli się lękać lub wstydzić swéj improwizowanéj roli, starają się wszelkiemi sposobaami utrzymać swych słuchaczy w złudzeniu. Jak zaś lichych do tego używają środków, dosyć przytoczyć zachowanie się wykładającego język rossyjski prof. Berga, uważanego tu za koronę inteligencji, który dla wywołania wiary w studentach ciągle im powtarza, że jest w ścisłych stosunkach ze znanym gramatykiem Busłajewem, że często z nim objadował, rozmawiał i t. p. Intellingencją studentów podzielono na masę kategorji, a dla jéj wyrażenia wynaleziono odpowiednią ilość liczb całkowitych i ułamków. Ułamki te są najrozmaitszéj wielkości a brak choćby najdrobniejszego, nie dopuszcza postąpienia na kurs wyższy lub otrzymania stopnia akademickiego.

Karty i szkoły. — Ziemstwa rosyjskie dokładają wszelkich starań, aby zebrać pieniądze na zakładanie nowych i podtrzymanie starych szkół. I jakichto środków używają dla dopięcia tak szlachetnego celu?! Oto np. permska rada ziemska przyjęła na siebie obowiązek dostarczania kart w rozmaite zakątki tak obszernéj gubernji, pod warunkiem, żeby 6 pct. od dochodu za karty przeznaczyć na szkoły ludowe. Prócz tego na ten sam cel przeznacza się 2 pct. pozostałe od kosztów rozsyłania kart po powiatach. Jeden z członków zarządu ziemskiego sam sprzedaje karty od godziny 10 rano do 10 wieczorem w dnie powszednie, a we święta od 12 w południe do 10 wieczorem. Inni członkowie zajmują się rozsyłaniem kart i utrzymywaniem ksiąg przychodów i rozchodów. Suma tego rodzaju dochodów jest dosyć znaczna.

DWAJ RADZIWIŁŁOWIE.

Komedja w V aktach

przez

Adama Bełcikowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena 3.

Królowa. Katarzyna. Janusz. Damy dworskie.

KROLOWA.

Piękny dziś mamy dzień Katarzyno. Kwiaty w ogrodzie omdlewają z radości, widząc nad swémi głowami tak wspaniałe słońce. Ale — ja uciekłam do szpaleru grabowego — tam cień tak przyjemny i tyle zapachu rezedy. Mój Boże! ja dawniéj nie raz o tém marzyłam, że będę kiedyś siedzieć wśród takibh drzew chroniących mię od słońca, a przy mnie będzie stał jakiś rycerz i opowiadał mi o turniejach, o szarfach księżniczek i cudownych pierścieniach... — Otóż masz znowu!... mam już lat ośmnaście, ale jestem nad mój wiek młodszą, i zapominam co chwila, że od dwóch miesięcy jestem żoną, żem powinna mieć więcéj powagi... Wracając z ogrodu, wstąpiłam do pokoju króla. Król ma się dzisiaj znowu trochę lepiéj, ale jestem pewna, że jutro ta nieszczęsna podagra powróci z całą natarczywością. Biedny król ciągle tak cierpi!... — kiedy pomyślę o tém, wyrzucam sobie nie raz moją wesołość. Wszakże prawda moja wojewodzianko — że ktoś miał tu przyjść do mnie... czy przyszedł już ten twój suplikant.

KATARZYNA.

Czeka na chwilę, w któréj Wkmość będziesz łaskawa z nim mówić.

KATARZYNA (postępuje w głąb, bierze **Janusza** za rękę i prowadzi przed królowę).

Oto jest.

KROLOWA.

Książę Janusz Radziwiłł!... I czegóż waćpan możesz odemnie żądać?

JANUSZ (klękając)

Sprawiedliwości!

KROLOWA.

Sprawiedliwości?.... ode mnie?.... cóżby na to powiedział król, co owi poważni senatorowie, którzy trzymają w ręku szalę Temidy?... czyżby się nie gorszyli! że wkraczam w ich zakres, że się mieszam do polityki?

JANUSZ.

Są sprawy, najjaśniejsza pani, które można rozsądzić tylko według kodeksu zapisanego w sercu kobiécém...

KROLOWA.

Ah, więc to sprawa tego rodzaju! Ale patrząc na postać waćpana i pamiętając kto cię wziął w opiekę, powinnam się była naprzód tego domyśleć. — Mów, książę.

JANUSZ.

Wkmość raczy kazać odejść swemu orszakowi.

KROLOWA.

Masz słuszność. Jakaż jestem nieprzezorna.

(Na skinienie **królowy** damy się oddalają).

Jesteśmy już sami... Możesz książę mówić.

(Siada na krześle).

Jestem już teraz zupełnie w postawie sędziego.

(Do **Katarzyny**).

Będziemy słyszeć ciekawe rzeczy. Doprawdy, z tego prologu zdaje mi się, że to rozdział z jakiegoś romansu.

(**Katarzyna** stoi obok krzesła **królowy** po drugiéj stronie widzów, **Janusz** naprzeciw nich).

JANUSZ.

Nie dawno temu powziąłem zamiar ożenić się, z téj głównie przyczyny, że ojciec coraz natarczywiéj żądał ode mnie. Usnułem sobie wgłowie plany, że powinienem zrobić jak najświetniejszą partję, i wyszukać sobie narzeczoną z wielkiém imieniem i majątkiem....

KROLOWA (półgłosem do **Katarzyny**).

Ta historja zaczyna się dość pospolicie...

KATARZYNA (do **królowy**).

Niech Wkmość będzie cierpliwą, dalszy ciąg jest więcéj zajmujący.

JANUSZ.

Los zdarzył, że na jednym wieczorze, spostrzegłem przecudną dziewicę. Przemówiliśmy z sobą słów parę i w jednéj chwili wryły się w moje serce te rysy, tak, że odtąd nie zapomnę nigdy ani blasku jéj oka ani jéj ust różanych.... ta postać prześladuje mię odtąd we dnie i w nocy — i teraz kiedy to mówię do Wkmości widzę ją żywą przed sobą — i gdyby nie to, że mię powaga w téj chwili wstrzymuje, ukląkłbym przed tém zjawiskiem!...

KROLOWA (do **Katarzyny**).

Miałaś słuszność. On musi ją bardzo kochać, kiedy tak gorąco przemawia.

KATARZYNA (do **królowy**).

Może to tylko retoryczne ozdoby stylu dla zjednania serca Wkmości.

KROLOWA (do **Katarzyny**).

O nie, to natchnienie prawdziwe!

(Głośno).

Mów książę daléj, ta powieść bardzo mię zajmuje.

JANUSZ.

Od téj chwili na raz jeden zerwałem z całą przeszłością. Ona lub żadna! powiedziałem sobie... ją posiadać, może tylko być prawdziwem szczęściem...

KROLOWA.

Ah, pojmuję, jakie cię czekały cierpienia za pierwszą doznaną trudnością!

(Do **Katarzyny**).

Czy nie mówiłem ci, że on ją bardzo kocha?

JANUSZ.

W istocie, tak się nie długo stało. — Chcąc pewniéj dostąpić szczęścia, szukałem pomocy u ludzi...

KROLOWA.

Oh, zdradna to pomoc! nie jeden bohater doznał przez nię smutnego losu.

JANUSZ.

Wybrałem w tym celu człowieka, na którego związki krwi wkładały obowiązek dobrze mi życzyć, mego stryja, księcia Albrechta Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego — ale niestety!...

KROLOWA.

I cóż?... cóż się stało?...

JANUSZ.

Książę kanclerz sam się matce oświadczył...

KROLOWA.

To zgroza!... Co? książę kanclerz!... temu trudno dać wiarę!... Książę kanclerz, który nie zdjął jeszcze żałoby po przeszłéj żonie — człowiek tak surowych wyobrażeń, tak poważny, że wobec interesów jego wielkiéj pieczęci, wszystkie inne rzeczy zdają się maleć w jego oczach... i książę kanclerz użył podobnéj intrygi?...

JANUSZ.

Tak jest, najjaśniejsza pani, nie uprzedziwszy mię ani jednėm słowem o swym zamiarze.

KROLOWA.

Ah książę, ty jesteś bardzo nieszczęśliwy? Co za fatalna kolizja zdrady i miłości! I waćpan nie udawałeś się do rodziców owéj dziewicy.

JANUSZ.

Wyznałem wszystko jéj matce, ale ta odpowiedziała, że ją wiąże dane słowo kanclerzowi. Jedyna moja nadzieja w tobie najjaśniejsza pani; użyj swojego wpływu, aby rozwiązać to słowo i nakłonić kanclerza do wyrzeknięcia się swych pretensji...

KROLOWA.

Musimy użyć wszelkich środków, tak musimy to uczynić. Czyż można dopuścić pogwałcenia najświętszych uczuć i skazać dwie istoty na wieczne cierpienia. O, nie, nie!

KATARZYNA (klękając przed **królową**).

Królowo, jakże ci będę wdzięczną!

KROLOWA.

Co! wojewodzianko, cóż to znaczy?... Ah, jakaż ja niedomyślna! Tą kochanką, tą nieszczęśliwą dziewicą to jesteś ty!

KATARZYNA.

Ja, najjaśniejsza pani!

KROLOWA.

Biedna Katarzyno!

(Podnosząc ją).

Więc ty miałabyś zostać żoną księcia kanclerza.... chyba porządek tego świata by się zmienił. O, teraz pojmuję rozpacz księcia Janusza! Ale nie obawiaj się. Od téj chwili biorę was pod swą opiekę; tutaj przede mnie musi się wytoczyć ta sprawa, a w Bogu nadzieja, że sprawiedliwość okaże się przyjaciołką swojéj siostry miłości!

(Dzwoni — wchodzi dworzanin).

Prosić do mnie pani wojewodziny sandomirskiéj, jak najprędzéj.

(Dworzanin odchodzi).

Ah, niegodziwy człowiek ten książę kanclerz... Gdyby to było w polityce, kanclerz potępiłby pierwszy takie przestępstwo, ale że to w miłości, nie czuje najmniejszego wyrzutu sumienia. — Jak gdyby miłość ta, która rządzi i porusza całym światem, była rzeczą mniejszą od polityki! Zostanie za to ukarany. — Ale cóż uczynimy? Czy go poszlemy w poselstwie do Rzymu lub Londynu?...

KATARZYNA.

Książę kanclerz ma słowo méj matki, którego zwłoka nie unieważni.

KROLOWA.

Nastraszę kanclerza niełaską króla... ale cóż? on ma już wszystko, co mieć można i niczego od względów królewskich nie potrzebuje. Wiész co? ta sprawa jest trudniesza, niż mi się zdawało, i kanclerz tak uzbrojony od stóp do głów, że nie ma gdzie do niego przystąpić. Jeżeli nie pobijemy go własną bronią, w naszym arsenale trudno będzie znaleść na niego oręż. Ale zaczekaj.... szczęśliwa myśl mi błysnęła! — Książę kanclerz musiał drogo opłacić nadzieję twéj ręki, zapewne ze swojéj strony podał korzystne warunki, a gdyby jeden z tych warunków złamał, wtedy naturalnie traci swoje prawa.

KATARZYNA.

Książę kanclerz przyrzekł dla mnie dożywocie na wszystkich swoich starostwach.

KROLOWA.

Na starostwach!... proszę jakże książę kanclerz, który jest tak głębokim mężem stanu, — mógł popełnić tak wielki błąd polityczny i zapomnieć o prawach królewskich. — Otóż mamy Achilesową piętę! Powiedziałam, że go tylko własna broń pobije. Doskonale, skorzystamy z błędu politycznego księcia kanclerza, my, którym on odmawia prawa mieszania się do polityki, zrobimy z tego błędu krok dyplomatyczny i zapewnimy nim tryumf miłości. — Król ma tylko prawo rozporządzać starostwami, a ja to zrobię, że nie dostaniesz na nie zapisu, mościa wojewodzianko.

(Wchodzi **Wojewodzina**).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomo, że karty są największą przyjemnością prowincjonalnego towarzystwa rosyjskiego. W Permie zużyto kart za 17,000 rubli w ciągu jednego roku,a z téj sumy przypadło 329 rubli na szkółki ludowe. W gubernji czernihowskiéj w roku 1870 sprzedano kart za 12,630 rubli. Jaki dziwny zachodzi stosunek między szkołą i kartami! I to szkoły zależą od kart. Ztąd można taki wyprowadzić wniosek: Im więcéj szlachta i urzędnicy rosyjscy w karty grać będą, tém większą korzyść odniesie lud.

Teatr.—We wtorek 30 maja dwunasty występ p. Winc. Rapackiego artysty dram. teatrów warszawskich, poraz drugi „Skąpiec," komedja w 5 aktach Moliera, przełożył J. Narzymski.

Döllingeriada, poemat bohaterski, odbitka z *Djabła*, jest do nabycia w księgarniach i ajencjach *Djabła*, po cenie 20 centów.

Wystawa nieustająca tow. sztuk pięknych, na którą ciągle przybywają nowe obrazy, otwartą jest codziennie od godz. 11 z rana do 4 po południu przy ulicy Brackiéj, nad szkołą, 2 piętro.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Wład. Jędrzejewicz ob. z Galicji, Emilja Chłapowska wł. d. z Karczewa, Adam Nowicki budow. z Warszawy, Stan. Zakrzeński wł. d. z Królestwa, Konstanty hr. O'Rourke ob. z Rossji, Winc. Buresch nadleśniczy z Rzeszowa, Edward bar. Błażewski wł. d. z Browar.

Część urzędowa.

— Prezydjum lwowskiego c. k. sądu krajowego wyższego, postanowiło mianować kancelistę zbarazkiego sądu pow. Macieja Korczyńskiego i kancelistę gródeckiego sądu pow. Jana Złochowskiego oficjałami przy c. k. sądzie krajowym we Lwowie. Równocześnie postanowił lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przenieść na własne żądanie kancelistów sądów powiatowych, a mianowicie: Ign. Czerkawskiego z Brzozowa do Sanoka, Ludwika Zawadzkiego z Kulikowa do Żółkwi, Jana Dobrzańskiego ze Storożyńca do Borszczowa i Ludw. Uliczkę z Boryni do Nadwornéj, a opróżnione przy następujących sądach pow. posady kancelistów nadać przydzielonym kancelistom byłych urzędów pow., a mianowicie: w Kulikowie Fryd. Kellhammerowi z Lubaczowa, w Bursztynie Kajetanowi Łozickiemu z Kałusza, w Brzozowie Leonowi Giżyckiemu z Sanoka, w Kutach Ign. Zarembie z Śniatyna, w Gródku Józefowi Berezowskiemu z Rohatyna, w Storożyńcu Izydorowi Folakowskiemu z Zastawny, w Boryni Aleksandrowi Czaplickiemu z Peceniżyna i w Zbarażu Ant. Czyżewskiemu z Trembowli.

— C. k. krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie, mianowała respicjentów c. k. straży skarbowéj Zazulę i Fran. Pacholego asystentami cłowemi.

Egzamina w szkole gospod. wiejskiego w Dublanach z drugiego półrocza roku szkolnego 1870/71 odbędą się w dniach od 20 do 28 czerwca w następującym porządku:

Dnia 20 czerwca: w 1 roku anatomja i zoologja, w 2 roku mechanika, w 3 roku ekonomja;

dnia 22 czerwca: w 1 i 2 roku chemja, w 3 roku chów zwierząt i weterynarja;

dnia 24 czerwca: w 1 roku botanika i mineralogja, w 2 roku chów zwierząt, w 3 roku budownictwo;

dnia 26 czerwca: w 2 roku miernictwo, w 3 roku chemja i leśnictwo;

dnia 28 czerwca: w 1 roku matematyka i fizyka, w 2 roku ogrodnictwo, w 3 roku technologja.

Egzamina te odbywać się będą w godzinach porannych (od 8 począwszy) w dniach wyżéj wyrażonych z każdym uczniem osobno z każdego przedmiotu.

Wstęp jest wolny. Rodziców, krewnych i opiekunów zaprasza się niniejszém uprzejmie.

Egzamina z rolnictwa i rachunkowości przyspieszone zostały z powodu wyjazdu profesora P. Wędrychowskiego do wód celem poratowania zdrowia, i odbyły się 22 i 23 maja.

Z komitetu towarzystwa gosp. galic.
Lwów 24 maja 1871.

Za prezesa *A. Jabłonowski.* Sekretarz *J. Grelinger-Greliński.*

Sprawozdanie tygodniowe „Kraju"
o lwowskim handlu zbożowym i surowcowym.

Lwów 26 maja.

Dopiero od połowy bieżącego tygodnia cieszymy się ceplejszém powietrzem. Jakoż odtąd zapisać możemy większy ruch w interesie. — Ruch wywozowy tak tu jak na innych stacjach ożywiony, zwłaszcza też w lepszych gatunkach pszenicy. Stosunkowo do ostatnich naszych zapisków płaciliśmy z początkiem tygodnia nawet o 10—15 centów drożéj; w ostatnich dniach dążność ku zwyżce ustała, lecz chęć pokupu niezmieniona.

Notujemy pszenicę białą 10.50, żółtą 9.60 do 9.85, średnie gatunki 9--9.25. Żyto, choć mniéj wywożone, 5.50, a to z powodu pogłosek że w wielu miejscach łany żytnie nie zaorane. W innych artykułach ceny stałe. Tylko rzepak wbrew nieświetnym doniesieniom z Węgier był u nas bardzo ożywiony, płacono zań loco Lwów 12, a loco Przemyśl i Rzeszów 12.50. Po tych cenach zakontraktowano kilka partji. Lniankę kupowano również po 8.50—9 loco Lwów.

Dla naszego świata handlowego pożądaną będzie wiadomość, że w odpowiedzi na przedstawienie izby handlowéj z powodu zwinięcia dyrekcji ruchu kolei lwowsko czerniowieckiéj rada zawiadowcza téjże w piśmie do izby handlowéj pospieszyła z zapewnieniem, że ona nigdy nie miała zamiaru zwinięcia tutejszéj dyrekcji ruchu, i że obawy z powodu „pogłosek" w téj mierze obiegających nie miały żadnéj podstawy.

Przytém zapewnia rada zawiadowcza izbę handlową, że zawsze gotową jest uwzględnić życzenia kraju. Z tego można jakietakie powziąć przekonanie, że zawsze jeszcze stosunki nasze handlowe, a mianowicie ministerstwo handlu, nie są tak złe, i że życzenia kraju — wyrażone przez jego organa autonomiczne — nie mogą być ignorowane. Przy téj sposobności więc znowu polecamy izbie handlowéj rychłe powzięcie uchwały co do transportu.

Jak mało ogółem zajmują się u góry stosunkami naszemi, dowodzi następujący unikat: Wyszła z polecenia ministerstwa handlu *Österreichische Jahresstatistik;* w oddziale „O olejach skalnych", mówiąc o naszym kraju, wspomina tylko o jedném źródle (Krosno) w zachodniéj części, produkującém 4400 centnarów!

Pominąwszy to nawet, że np. Borysław między innemi ma spółkę akcyjną w Wiedniu, zwracamy uwagę redaktora owéj statystyki na sprawozdanie lwowskiéj izby handlowéj wyszłe przed czterema laty, z którego dowiedzieć się można o ogromnéj produkcji w Borysławiu z 38 fabrykami. Czy w biurze statystycznem nie znaleziono dotąd czasu do przeczytania tego?!

Wiadomości telegraficzne.

Trjest 25 maja. Według wiarogodnych wiadomości z Belgradu, jest aljans między Serbją, Montenegrau, Grecją i Romunją faktem dokonanym. Rejencja serbska wysłała ajenta do księcia Nikity.

Berlin 25 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu parlamentu, wniósł Bismark ponownie kwestję gabinetową. Ustawa o amnestji przyszła pod obrady. Taczanowski złożył w imieniu Polaków oświadczenie, w sposób skierowany wyraźnie przeciw Rossji, że nie będą głosować przeciw amnestji, ale wstrzymają się od głosowania, gdyż w skutek anneksji przenosi się punkt ciężkości niemieckiéj potęgi ze wschodu na zachód. Bebel przemawiał wśród wrzawy, w obronie komuny paryzkiéj; poczem zabrał głos Bismark. (Patrz Niemcy. *Red.*)

Berlin 25 maja. Według wiadomości udzielonéj członkom parlamentu przez Bismarka, stał się również pałac poselstwa pruskiego w Paryżu pastwą płomieni. Od eksplozji w pałacu luksemburskim, wyleciały wszystkie szyby w St. Denis; w skutek spalenia gmachu ministerstwa finansów, wynikły nieobliczone szkody. Walki na ulicach trwają ciągle. Podczas zawiadomienia przez Thiersa, o zniszczeniach w Paryżu, płakało wielu członków zgromadzenia narodowego. Z galerji w Luwrze uratowano tylko jedną część.

Baron Werther, uda się po zupełném zawarciu pokoju do Paryża jako poseł. Poseł belgijski Balau, przybył tu na miejsce sekretarza stanu Thiele, który wyjechał do Marienbadu. Zastępcą Balaua w Brukseli jest hr. Solius.

Minister wyznań rozporządził, aby dyrektorzy wyższych zakładów naukowych, oznajmili katechetom katolickim, iż nie mają prawa ogłaszać żadnych rozporządzeń lub ogłoszeń, pochodzących od ich przełożonych kościelnych, dokąd nie otrzymają na to pozwolenia, od przełożonych tychże zakładów.

Monachjum 26 maja. Adresy wysłane do Döllingera, w liczbie 130, zostaną publicznie ogłoszone.

St. Denis 26 maja. Zeszłéj nocy słabą była kanonada w kierunku Belleville, nad ranem stała się nieco mocniejszą. O godz. 2 w nocy powstała wielka łuna od pożaru. Obecnie ustał jak się zdaje pożar.

Wersal 24 maja w nocy. Przybywają nieustanne przerażające wieści z Paryża. Palais Royal i Conciergerie stoją w płomieniach. Mac-Mahon ma główną kweterę na placu Vendôme.

Kazano oświecać wszystkie okna w ulicach, z powodu zamknięcia głównego rezerwoaru gazowego.

Wersal 25 maja. Od niedzieli przyprowadzono tu przeszło 15,000 jeńców, po większéj części strasznie poranionych.

Szef domu handlowego paryzkiego Cail & comp., umarł z rozdrażnienia w skutek wypadków w Paryżu.

Część skarbów w Luwrze uratowaną została jedynie dlatego, że takowe znajdują się w podziemnych sklepieniach gmachu, dokąd przeniesiono je podczas oblężenia.

Dowódzcy powstańców Cecilia i Maljournal zostali poznani, pomimo zmienionego ubrania i przyprowadzeni tutaj. — Rochefort chciał sobie podobno odebrać w więzieniu życie, ale nie dozwolono mu tego.

Jen. Cissey bombarduje Panteon i Valgrace z powodu, że powstańcy osadzili się tamże.

Pałac ministerstwa sprawiedliwości, gmachy prefektury policji i urzędu telegraficznego spaliły się do szczętu.

Dombrowski został schwytany przez Prusaków i ma być wydany Rossji, a nie Francji.

Jen. Vinoy zajął ratusz miejski.— Durassion został równie schwytany.

Dziś w nocy wzniosły się trzy balony z ciężko skompromitowanymi z podwórza jednego z domów prywatnych w Belleville.

Londyn 25 maja. Thiers i Juljusz Favre wysłali telegramy do rządu niemieckiego, belgijskiego, włoskiego i szwajcarskiego z prośbą o pomoc w chwytaniu na granicy złoczyńców paryzkiéj komuny. Wszystkie miasta portowe Francji otrzymały od rządu wersalskiego rozkazy w tym duchu.

Londyn 25 maja w nocy. Izba wyższa odroczoną została aż do 5 czerwca.

Enfield oświadczył w izbie niższéj, że rząd nie będzie interweniował między rządem francuzkim i powstańcami, jeżli takowi zostaną pobici.

Konstantynopol 24go maja. Stłumienie powstania azjatyckiego kosztowało dotychczas przeszło miljon funtów.

Jen. Ignatiew otrzymał order osmański pierwszéj klasy.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 25 maja.

H. (Trzydzieste drugie posiedzenie izby niższéj rady państwa).

Posiedzenie to ostatnie przed Zielonemi świętami. Jak sobie Niemcy centraliści, o których rozbiciu tylokrotnie pisano, założyli przeprowadzić w izbie adres do tronu, tak tu go przesadzili po dwudniowych parlamentarnych rozprawach.

Na dzisiejszém posiedzeniu zabrał głos jako pierwszy mowca deputowany Klaczko. Przemawiał za wnioskiem postawionym wczoraj przez dra Czerkawskiego za przejściem do porządku dziennego w mowie akademickiéj przeplatanéj cytatami historycznemi i poglądem na stosunki francuzkie, mające służyć za ilustrację do austrjackich. Mowa jego zrobiła pewną senzację, poruszyła bowiem oba stronnictwa do objawów przeciwnych i dość żywych, oklaskami jedni, zaprzeczaniami i hałaśliwém szemraniem, drudzy dowiedli, że treść „speechu" ich obchodzi.

Tym razem można zręcznie niestosowność adresu i powodów do wystosowania tego adresu wywodzić z okoliczności faktycznéj, że jest już wniosek Dinstla postawiony „o wyborach bezpośrednich," do niéj się odnosić w sprawie, którą się powinni petenci sami zająć. Dobrze także uwydatnił różnicę praw dawnych i zakorzenionych korony czy monarchji w Austrji, a powagi rajchsratowéj większości niemieckiéj. Mniéj szczęśliwym był ustęp o demokracji francuzkiéj z dwóch względów, raz potępiając ją, odzywał się mowca do téj kliki niemieckiéj, która wzdycha do Pruszczyzny, a szydzi ze wszystkiego co francuzkie jakeśmy widzieli, że w tym obozie nie robiono różnicy między winą cezaryzmu i demokracji, francuzkiéj i winę za wszystko co się działo kładziono na karb zdegenerowanéj rasy (podług nich), a powtóre, że Niemcy tutejsi wcale nie myślą o zniwelowaniu społecznych stosunków, ani o wyborach ogólnych, ani o usunięciu izby panów, im chodzi o to głównie i niemal wyłącznie, żeby zabezpieczyć i utrwalić hegemonję swego szczepu w Przedlitawji jakiemikolwiek się to da przeprowadzić środkami.

Znając *ex imo* aspiracje Niemców austr. parlamentarnych i pozaparlamentarnych, w przeważnéj większości, koryfeusze i agitatorowie ich pragną przedewszystkiem wpływów władzy, korzyści i z temi dobremi rzeczami nie chcieliby się dzielić z nikim obcym, a między swoimi najchętniejby wszędzie poformowali sobie falangi doktorów, finansistów, biurokratów twardych, autoramentu józefińskiego i w kompanji w każdym zawodzie eksploatowaliby drugich, nie wyłączając *miseram plebem.*

Podczas tego ustępu o demokracji francuzkiéj siedzący na lewicy posłowie Giskra, Lenz, Gross dyrektor kolejowy, a pierwsi aspiranci na wszysko co intratne w sztuce Verwaltungsraterji (doprowadzili już w tem daleko) uśmiechali się do siebie, jakby mówiąc: Co za idea! my chcemy dla nas, ale nie dla jakichsiś demokratów, przewrócić naszą erę *in solidum,* byśmy mogli korupcję, wyzyskiwanie naiwnych etc. zapewnić nadal dla siebie i patentować dla naszych przyjaciół politycznych.

Po Klaczce zabrał głos dr. Fux. Krzyczał mocno, ale prócz wycieczek nie motywowanych przeciw ministerjum nic nie umiał powiedzieć mądrego.

Ze strony delegacji tyrolskiéj zabierał głos bar. Giovanelli. Dość humorystycznie rzecz, a lekko traktował „ludzi adresu," którzy byli już i chcą być znowu ministrami. Chlumetzky z Morawji, centralista za adresem, a Danilo z Dalmacji przeciw adresowi głos zabierali. Narescie postawił Mayer wniosek, żeby zamknąć rozprawy. Wybrano mowców jak w takich razach zwykle dwóch. Przeciw adresowi wybrany mowcą jeneralnym Petrino, za adresem Rechbauer. Petrino oświadczył imieniem mniejszości, że ta nie będzie brać udziału w dalszych rozprawach.

Zabrał głos Herbst sprawozdawca odpowiadając przeciwnikom z osobna i broniąc po jurystowsku swego założenia, gdy po jego wywodach powstał hr. Hohenwart.

W mowie spokojnie wypowiedzianéj zbijał zarzuty, jakie mu robi w adresie. Opozycję wiernokonstytucyjnych, wskazywał na politykę kilkoletnią poprzedników (liberałów), która się okazała niezdarną etc.

Herbst jeszcze zabrał głos i po skończeniu jego polemicznéj ekspektoracji, w któréj znowu się z upodobaniem widocznem powoływał na mowę posła i odpowiedź ministra Grocholskiego wykazując w dwóch mowach sprzeczność i jakby dowód, że konstytucja zabsorbowała myśl przewodnią dyplomu, prezes Hopfen przystąpił do głosowania. Petrino zażądał imiennego głosowania i tak też w alfabetycznym porządku głosy oddawano. Z porządku przypadł wniosek Czerkawskiego pod wotum izby. Za wnioskiem tym to jest „za przejściem do porządku dziennego," głosowało 66 przeciw 92.

Herbst więc odczytywać począł w specjalnéj debacie treść adresu. Prosta formalność. Nikt głosu nie zabierał.

Adres do tronu został przyjęty i w trzecim odczycie.

Gross (z Wels) zaproponował, by adres wystosowany został do monarchy na ręce ministra domu: Beusta *(Minister des Kais. Hauses).* Izba przyjęła.

Tak się skończyło ostatnie przedświąteczne posiedzenie reichsratu!

Niemcy trjumfują, trudności nie było, lekki trjumf!

W korespondencjach wiedeńskich podajemy sprawozdania z wczorajszego i przedwczorajszego posiedzenia rady państwa. We właściwéj rubryce podajemy dosłowną mowę Czerkawskiego, któréj dokończenie, jakoteż mowę p. Klaczki dla braku miejsca odłożyć musimy do następnego numeru.

Mowę prezydenta ministrów hr. Hohenwarta przy wczorajszéj rozprawie adresowéj przyniósł nam w téj chwili telegram; zamieszczamy go poniżéj.

Co będzie najbliższém następstwem uchwalenia adresu, co za korzyść dla kraju odniosą nasi delegaci z téj całéj kampanji rajchsratowéj, trudno o tém dziś sąd wydać.

Silne jednak popieranie rządu przez delegatów naszych pozwala nam przypuszczać, że muszą oni to czynić na podstawie pewnych obietnic co do odrębności Galicji.

Wandalizm motłochu paryzkiego w ostatnich chwilach konającego rokoszu jest wodą na młyn wszelkiéj reakcji.

I tak np. *Nordd. allg. Ztg.*, organ p. Bismarka, w wstępnym artykule zastanawia się nad pytaniem: kto to popełnił te okropne zbrodnie w Paryżu? i zwala całą winę na Juljusza Favra i tych, którzy dnia 4 września 1870 r. ogłosili w Paryżu rzeczpospolitę.

„Piszcie co chcecie na cierpliwy papier, — woła *Nordd. allg. Ztg.* — na kruszcowych tablicach historji wyrytém będzie, że:

Liberalizm podpalił całą Francję, a przy téj sposobności zgorzały Tuilerje."

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 27 maja. [Mowa prezydenta ministrów w rozprawie adresowéj w izbie niższéj d. 26 maja]. Kiedyśmy mimo zawikłań politycznych podjęli się trudnego zadania naszego urzędu, mniemaliśmy, że reprezentacja państwa, bez względu na osobistości, popierać będzie gorliwie tych, których cesarz do steru rządu powołał.

Nadzieja ta wnet okazała się złudną.

Kilkakrotne parlamentarne ataki na ministerstwo uprawniają nas do przypuszczenia, że tu nie tyle chodzi o rzecz samą, jak o osobistości i że cały wniosek adresu z osobistych pochodzi pobudek. Prawdą jest, że nie udało się jeszcze dotychczas połączyć wszystkich ludów téj połowy monarchji do wspólnego konstytucyjnego działania; lecz tyloletni spór konstytucyjny nie mógł być załagodzony w kilku tygodniach. Przecież i adres nie podaje najmniejszéj wskazówki, w jaki sposób tak prędkie pogodzenie powaśnionych żywiołów uskutecznićby się dało.

A jednak byłby to patrjotyczny obowiązek wskazać jawnie zbawienny ten środek. Twierdzenie, jakoby postępowanie ministerstwa prowadziło coraz daléj na bezdroża i oddalało od pożądanego celu, nie zgadza się z faktycznym stanem rzeczy. — Rząd dotychczas szczerze się starał unikać niebezpiecznéj sytuacji stworzonéj przez rozpadnięcie się reprezentacji państwa, sytuacji, w któréj niema innego wyboru, jak tylko, albo rządzić daléj z samymi tylko sejmami bez rady państwa, albo téż konstytucyjną wolność zainaugurować tymczasowym rządem militarnym. Musi więc rząd stanowczo odeprzeć zarzut podobny od tych, którzy kiedy byli w posiadaniu władzy, nie umieli zabezpieczyć zwykłego biegu czynności parlamentarnych.

Jeżeli się rządowi udało wywołać w ludności czeskiéj przyjaźniejsze dla rządu usposobienie, musi on w tém widzieć zbliżenie się o krok jeden do celu. Prezydent ministrów podnosi kilkakrotne skargi z Morawy na niedostateczną ilość szkół słowiańskich; przykre stosunki w Czechach, które stanowią przedmiot zarzutów, zachodziły już wtedy, kiedy konstytucja państwa była w zupełnéj prawomocności i nietknięta. Ztąd wynika wątpliwość, czy rozdział władzy między kompetencję sejmów i rady państwa, zdoła narodowym mniejszościom udzielić należytéj opieki prawnéj. W tym celu innych trzeba będzie użyć środków, a rząd gotów jest kwestje te w porozumieniu z dotyczącemi sejmami załatwić.

Zarzut w adresie zawarty, że rząd postępuje bez planu, jest bezzasadny. Prezes ministrów wdaje się potém w krytykę planu zalecanego w adresie, wskazuje na to, że gabinet Potockiego z powodu zwalczania właśnie planu zalecanego w adresie ustąpił. Podnosi potém niejasną stylizację adresu, z powodu któréj nie mogą inne frakcje do niego się przyłączyć. Adres milczy o sposobie i rozmiarze rozszerzenia kompetencji sejmów i sprzeciwia się sam sobie, gdy wypowiada gotowość do koncesji, a z drugiéj znowu strony koncesje w ogólności jako bezużyteczne wskazuje. Co do bezpośrednich wyborów, to sprawozdawca był właśnie pierwéj innego zdania. I w sejmach są co do tego różne zdania i w ogóle czy rajchsrat sam jest upoważniony uchwalić tę reformę wyborczą, tak że nawet pytanie przedwstępne nie jest rozstrzygnięte. Rząd musi zatém zarzut bezplanowości odrzucić adresowiczom. Nie ma przedmiotu, któryby miał tak dalece charakter eksperymentowania, jak bezpośrednie wybory w obecnéj chwili. Adres prawi o osiągnięciu pokoju, chociaż z konieczności na drodze gwałtu, lecz gabinet dąży do pokoju na drodze pojednania; idzie więc o osądzenie, którą drogę należy cesarzowi zalecać — ministerstwo obstaje stanowczo za drogą pojednania.

Wersal 26 maja. Wiele publicznych budynków jak Panteon, pałac banku i większa część kościołów zostały ocalone. Niektórzy naczelnicy rokoszu, pomiędzy niemi Dombrowski zostali już rozstrzelani.

Mac-Mahon wystosował do rokoszu ostateczną sommacją; wojska zajęły Mazas, dworzec kolei lionskiéj i orleańskiéj, plac bastylji, część Butte Chaumont i posuwają się ku Belleville, zkąd ciągle baterje rokoszan rzucają na cały Paryż bomby napełnione petroleum, które wciąż nowe pożary wzbudzają.

Londyn i Antwerpja ofiarowały rządowi do rozporządzenia swoje korpusy pompjerów; rząd przyjął. Korpusy te są już w drodze z przyrządami do gaszenia i niebawem przybędą.

Rokoszanie zakładników z Mazas uprowadzili do Roquette; arcybiskup Dorboy uwolniony.

Berlin 26 maja. W komisji dla wcielenia Alzacji i Lotaryngji przyszło do kompromisu i uchwalono za zgodą księcia Bismarka, że termin 1 stycznia 1873 dla tymczasowéj dyktatury należy zatrzymać, a zezwolenie parlamentu na przyjęcie pożyczki, lub przyjęcie gwarancji za Alzacją i Lotaryngją jest tylko w takim razie potrzebne, gdyby państwo miało być przez to obciążone.

Nowy York 25 maja. Dzienniki wyrażają jednomyślnie swoje zadowolnienie, z zawarcia traktatu z Anglją i potępiają wandalizm komuny paryzkiéj.

Bruksela 27 maja. „Idpn." donosi: Wszystkie domy, do których tylko zbliżyli się rokoszanie palą się; rokoszanie leją petroleum przez okna do piwnic i wrzucają tam potem głownie, kobiety pomagają im zażarcie. Wydano rozkaz zatkania wszelkich okien od piwnic.

Florencja 27 maja. Jenerał Robillaut mianowany posłem włoskim w Wiedniu.

Berlin 26 maja. (Kursa). Akcje kredytowe $152^7/_8$. — Lombardy $93^3/_8$. — Kolej państwowa $229^1/_3$. — Renta włoska $55^1/_2$.

Kursa. — Wiedeń 27 maja godz. 2.— Akcje kredytowe 281.80. — Lombardy 173.70. —Losy z r. 1860 100.60.— Losy z r. 1864 129.—. — Akcje franko-austr. 116.25. —Napoleony 9.90. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 260.25. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 173.—.— Akcje kolei północno-wschodniéj 163.—. — Akcje banku 787.50. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 109.—. — Akcje banku jeneraln. 91.—. — Renta w srebrze 69.10. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 74.90. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 171.—. — Akcje anglo-banku 249.—. — Akcje kolei rząd. 422.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 170.50. — Akcje kol. Rudolfa 164.25.— Akcje kolei pardubickiéj 180.75. — Akcje kolei północ. 228.50. Tramway 223.75. —

Usposobienie giełdy: Anlosy złe.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się **Instrukcja gry** prof. von Orlice.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKOW 26 maja.	żądają zło. w. a.	płacą zło. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	75 —	74 —
„ „ „ 5%	84 50	83 50
„ „ „ bank. hip. 6%	90 —	89 —
„ „ „ bank. wł. 6%	89 75	88 75
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	259 —	256 —
„ „ „ lwows.-czer.	175 50	173 50
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	64 —
Akcje banku gal. hipotecz.	130 —	127 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	76 25	75 25
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 50	163 —
Talary pr. za 100 tal.	184 —	182 50
Srebro nowe austr.	123 —	122 —
Dukat ważny	5 95	5 88

	żądają zło. w. a.	płacą zło. w. a.
Napoleon d'or	9 98	9 90
Półimperjały rossyjskie	10 20	10 05
WIEDEN, 26 maja.		
Dług państwa: Renta 5%	— —	— —
„ w srebrze 5%	69 35	69 25
„ wal. austr. spłac. 5%	59 50	59 3
Losy pożycz. z r. 1839	287 —	286 —
„ „ „ 1854 4%	94 —	93 75
„ na 500 1860 5%	100 10	99 90
„ na 100 1860 5%	113 —	112 —
„ na 100 1864	128 —	127 —
Como	25 —	23 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 80	74 90
„ „ bukow. 5%	74 25	73 75
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	254 —	253 50
Anglo-węgierskie	92 —	91 —
Austr. kredytowe	260 —	258 —
Kredyt. handl. przemysł.	281 —	280 80
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	116 25	116 —
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	782 —	780 —

Akcje kolei:	żądają zło. w. a.	płacą zło. w. a.
Alföld Fiume	177 75	177 25
Czeska zach. na 200 złr.	260 —	258 —
„ północ. „ 150 „	134 25	133 75
Elżbiety na 200 „	223 —	222 50
Ferdynanda na 1000 „	2280 —	2275 —
Franc. Józefa „ 200 „	201 50	201 —
Kar. Ludwika „ 200 „	259 50	259 —
Koszyc. Bogum. 170 „	97 75	97 25
Lwow.-Czern. na 200 „	172 50	172 —
Północn. zach. austr.	212 70	212 25
Rudolfa na 200 złr.	164 50	164 —
Siedmiogrodzka „ 200 „	170 75	170 25
Rządowa na 200 (500 fr.)	423 —	422 —
Theissbahn	246 —	245 —
Tramway	222 50	222 —
Południowa na 500 fr.	174 10	173 90
Węgier. półn. wsch. 200 złr	163 25	162 75
„ wschodnia 200 „	86 25	86 —
Akcje przem. i Listy zast.:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 50	106 25
Listy zast. galicyjskie 4%	— —	74 50
„ „ „ 5%	— —	83 —
„ „ Banku Hyp. 6%	— —	90 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	89 50	89 —
„ Bank. narod. M. K. 5%	97 50	97 25
„ „ „ W. A. 5%	92 70	92 50
„ zast. węgierskie 5½%	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	99 25	99 —
„ „ zachod. 300 „ 5%	95 —	94 75
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	95 50	95 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	94 —	93 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	101 —	100 —

	żądają zło. w. a.	płacą zło. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	92 —	91 50
„ „ „ WA. 5%	88 —	87 50
„ „ „ (sr. pł.) 5%	105 75	105 50
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	104 50	103 50
„ „ „ 2 emisja	100 25	100 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emisja na 300 złr. 5%	79 50	79 25
II. „ „ 5%	91 —	90 50
III. „ „ 5%	84 —	83 75
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	90 50	90 25
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 10	88 90
Rządowa na 500 fr.	139 50	139 —
„ II. emis. „ „	135 50	135 —
Południowa	111 —	111 50
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	90 25	90 —
Bony 1870 za 74 „ 5%	241 50	240 50
„ 1875 „ 76 „ 5%	239 —	238 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa.	173 —	172 —
Clary „ 40 „ mk.	37 —	35 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	103 —	102 —
Keglewicza na 10 „	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa.	35 —	34 —
Palfy na 40 „ mk	31 —	30 —
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 50	15 —
Salm „ 40 „ mk.	44 —	43 50
St. Genois „ 40 „ mk.	30 —	29 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26 —	24 —
Tryestu „ 100 „ mk.	124 —	122 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz. 20 „ „	23 —	22 —
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem 4½	103 70	103 60

	żądają zło. w. a.	płacą zło. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	103 85	103 75
Hambrg 100 mark 4 „	91 70	91 60
Londyn 10 ft. st. 3½ „	124 75	124 65
Paryż za 100 fr. 2½ „	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 92	5 91
Napoleony	9 92	9 92
Srebro	122 75	122 50
LWOW, 25 maja.		
Indemn. galicyjska 5%	75 75	75 25
„ bukow 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	84 50	84 —
„ „ 4%	75 75	75 —
L. zast. banku hip. 6%	90 —	89 50
„ „ włościań 6%	89 57	89 —
Pożyczka głodowa 7%	100 50	— —
Dukat ważny	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 92	9 85
Półimperjał ros.	10 15	10 —
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 64	1 63
Talar pruski	1 85	1 84
Srebro	123 75	122 25
WARSZAWA, 23 maja.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1. 4%	89 31	88 81
„ 2. 4%	88 31	87 98
„ „ zastawne z r. 1869	88 —	87 67
„ likwidacyjne 4%	73 8	72 75
Poż. lot. z 1864 5%	146 50	— —
„ z r. 1866 5%	143 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	75 50	74 50
„ „ warsz.-bydg.	69 50	68 50
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ łodzkie	100 50	— —
Weksle na Wied. za 150 z.	91 20	— —

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.